Redakcja i Administracja „Głosu Narodu" przeniesioną została na ulicę św. Jana Nr. 3.

Wydanie południowe

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Adres Administracji: ulica św. Jana l. 3.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal. Numer z poprzedniek dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.

Adres Redakcji i Administracji: św. Jana 3.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. droższy.

Nr. 212. Kraków, Wtorek dnia 17 Września 1901. Rok IX.

Czas odnowić przedpłatę.

Prenumerata wynosi na prowincji:
Za miesiąc wrzesień: 2 k. 40 h.
Do końca grudnia: 9 k. 60 h.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

W Krakowie dla Abonentów odbierających „Głos Narodu" w Administracji (ulica św. Jana liczba 3).
Za miesiąc wrzesień: 2 kor.
Do końca grudnia: 8 kor.

Do naszych Czytelników.

Naczelną redakcję »Głosu Narodu« objął z dniem dzisiejszym **dr Antoni Beaupré**, obok którego wstąpili do redakcji młodzi publicyści i literaci pp. Józef Jasieński i Włodzimierz Perzyński.

Dział ziem polskich pod zaborem pruskiem, na który silniejszy nacisk położyć chcemy, objął znany i wytrawny publicysta, dr Kazimierz Rakowski.

Szereg ulepszeń i reform technicznych przygotowujemy na najbliższą przyszłość, dziś zaś już powiedzieć możemy, że dzięki uprzejmości wydawnictwa »Polskiej Ilustracji«, — możemy od przyszłej soboty zapewnić naszym czytelnikom **wspaniały tygodniowy dodatek ilustrowany, objętości dwóch arkuszy** druku, który mieścić będzie wytworne ilustracje chwili bieżącej i szereg nader zajmujących artykułów i nowel.

Oryginalne korespondencje z głównych miast naszych, dadzą czytelnikom dokładny obraz umysłowego życia wszystkich ziem polskich.

KRAKÓW, 17 września.

Czwartym posłem miasta Krakowa będzie zatem p. Jan Rotter, dla którego ten wybór jest połączony ze znacznem upokorzeniem; dopiero bowiem w drugiem głosowaniu udało mu się pozyskać większość. Jest to dla niego tem przykrzejsze, że miał tak silną pozycję, uzyskaną dzięki sojuszom dość wątpliwej natury, iż zawsze uchodził za najpewniejszego kandydata skoncentrowanego liberalizmu, którego nie potrafi pokonać żaden przeciwnik. A jednak w pierwszem głosowaniu upadł, — i gdyby nie osoba kontrkandydata, która nikogo zentuzjazmować nie mogła, niewiele brakowało, żeby Sejm został pozbawiony tego dziwnego »męża stanu«. Pan Rotter zawdzięcza swoje zwycięstwo koalicji różnych żywiołów opozycyjnych, które sobie umiał pozyskać swą, w gruncie rzeczy nieszkodliwą, ale efektowną krytyką przeciwników i rządu. Wybrali p. Rottera głównie socjaliści, zwłaszcza żydowscy, i w ten sposób zaciągnął on dług wdzięczności, który mu niełatwo przyjdzie spłacić; chociaż socjaliści umieją w obecnej dobie być dyplomatycznie cierpliwymi; widzimy tego świeży przykład we Francji, gdzie socjalistycznemu ministrowi Millerandowi pozwalają na różne herezje, jak np. uprzejme witania Mikołaja II i t. p., byle go tylko u władzy utrzymać. Pan Rotter nie jest wprawdzie Millerandem i teka ministerjalna jeszcze mu się nie uśmiecha, ale wygodne krzesło w Wydziale krajowym nie jest także do pogardzenia, a gdy p. Rotter na niem zasiędzie, sprezentują mu swoje rachunki jego teraźniejsi sprzymierzeńcy.

Te różne zakulisowe kombinacje, które towarzyszyły wyborowi p. Rottera, jego polityka niejasna i niepewna, której główną sprężyną zdaje się być osobista ambicja, czynią go nietylko niebezpiecznym, ile niesympatycznym, i dlatego jest rzeczą pewną, że nie potrafi on nigdy zgrupować około siebie nietylko stronnictwa, ale nawet garści ludzi, jakkolwiek zorganizowanych. Bankrutujący liberalizm nie wystarcza już p. Rotterowi, a na socjalizm nie mógł się jeszcze zdecydować. W tej rozterce duchowej, która prowadzi zwykle do pospolitego oportunizmu, p. Rotter, jako polityk, prędko się zużyje i popularność swą utraci.

Wogóle z wyboru wczorajszego można wyprowadzić następujące nauki.

Stawianie kandydatury żyda, jako żyda, jako przedstawiciela żydowstwa, jest niezgodne z duchem czasu, jest politycznym błędem i przerzuca namiętności polityczne na grunt religijny. Ogół żydów, a przynajmniej znaczna ich większość, nietyle dba o wyznanie kandydata, ile o jego barwę polityczną. Zmuszać Chrześcijan, aby głosowali na żyda tylko dlatego, że jest żydem, jest grzechem, który w przyszłości może wydać fatalne rezultaty. Z tych wszystkich niefortunnych kombinacyj i próżnych wysiłków pozostaje tylko uczucie niesmaku, którego nie wynagrodzi częściowe powodzenie.

Nowy marszałek krajowy.

Czytamy w „Słowie" lwowskiem:

Nie ulega już żadnej wątpliwości, że rezygnacja marszałka hr. Badeniego była stanowczą, a w najbliższym tygodniu rozstrzygnie się kwestja jego następcy.

Opinja publiczna wysunęła kilka nazwisk. Nazwiska ks. Andrzeja Lubomirskiego, hr. Andrzeja Potockiego powtarzały się najczęściej — mówiono we wschodniej części kraju o p. Dawidzie Abrahamowiczu — mówiono o ks. Sanguszce. Ostatnie usiłowania czynników krajowych były skierowane ku osobie p. Abrahamowicza.

Jak się dowiadujemy, p. Dawid Abrahamowicz w kole przyjaciół politycznych kategorycznie oświadczył, że się o laskę marszałkowską nie ubiegał i nie ubiega, wiedząc, że „Sejm pobłażliwie i łaskawie ocenia działalność marszałków krajowych, pochodzących z rodów magnackich, a szlachcic zwykły miałby arcytrudne stanowisko". P. Abrahamowicz czuł też doskonale, że w kołach demokratycznych sympatją się nie cieszy, a wiedział też, iż stronnictwo krakowskie wysuwa hr. Andrzeja Potockiego.

Jak się dowiadujemy, p. namiestnik jedzie do Wiednia, zatrzymując się na zjeździe przemysłowym — a w Wiedniu rozstrzygnie się sprawa marszałkowstwa. Hr. Andrzej Potocki będzie równocześnie powołanym do Wiednia.

Informacje „Słowa Polskiego" są jak zwykle podlane specjalnym lwowskim sosem. Nie ulega wątpliwości, że hr. Badeni nie przyjmie ponownej nominacji na marszałka kraju. Lista kandydatów na krzesło marszałkowskie jest zpewnością niedługa i bardzo być może, że zawiera już tylko jedno nazwisko, którego się każdy łatwo domyśli. Natomiast anegdoty o p. Abrahamowiczu są już całkowicie własnością „Słowa". Ruchome motywa odmowy p. Abrahamowicza, są bardzo wątpliwe.

Do sprawy tej powrócimy niebawem.

Trzy mowy i żadnej odpowiedzi.

Dawno już rząd pruski nie doznał takiego upokorzenia, jak teraz przy spotkaniu się cesarza Wilhelma z Mikołajem II gim na wodach Gdańska.

Car przyjechał, ale nie do Gdańska, lecz na otwarte morze, tak daleko, że okrętów wogóle z brzegu nie było widać. Car przemówił kilka słów do niemieckich dygnitarzy, sypnął orderami i pojechał dalej do pięknej Francji.

Takiej porażki w etykiecie międzynarodowej, takiego upokorzenia, jakiego obecnie doznały Prusy, nie widzieliśmy od dawna. Prasa niemiecka, stojąca na żołdzie rządu, słodko przyjęła kwaśną sprawę, i wychwalała łaskawość cara, ale opinja europejska, w szczególności zaś angielska bez ogródki oświadczyła, że wszystkie pokłony i cała czołobitność Prus wobec Rosji przyniosła im tylko nowe upokorzenie. Najbardziej jednak musiało zaboleć „upokorzyciela Chin", że spotkanie z cesarzem rosyjskim odbyło się według znanej zwrotki: „Mówił dziad do obrazu — a obraz do niego ni razu". Cesarz Wilhelm mówił raz, mówił raz drugi, zapewniał, że „pokój europejski na długie lata jest zapewniony", nadmienił o swych rozległych planach — lecz spodziewanej mowy lub solennego toastu z ust swego „cesarskiego kuzyna" się nie doczekał.

W Gdańsku cesarz Wilhelm zapewniał, że „jeśli on, cesarz, coś sobie przedsięweźmie, to też — wykona".

Był jednak tym razem tak przezorny, że nie powiedział, co sobie przedsięwziął.

Z zaboru pruskiego.

W sprawie najścia żandarmów pruskich na kościół w Dobrzycy donoszą do pism poznańskich, że cały dozór kościelny Dobrzycki wniósł skargę przeciw burmistrzowi Brandenbergerowi oraz żandarmowi o najście kościoła katolickiego. Skarga, wniesiona do prokuratorji w Ostrowie. Strona skarżąca zdecydowaną jest w danym razie przejść wszystkie instancje aż do senatu trybunału karnego. W mieście i okolicy panuje radosne wzruszenie i nadzieja, że sprawiedliwości stanie się zadość. Nowy więc proces polityczny niebawem rozegra się w obrębie czarno-białych granicznych słupów; ale tym razem organa rządowe zasiędą na ławie oskarżonych.

Oznaki kulturkampfu. Gazety zachodnio pruskie podają fakt następujący:

Gdy przed $1^1/_2$ rokiem jeden z kleryków najwyższego kursu, odwiedzając pewną zacną familję w Zach. Prusach, upominał, by dzieci tej rodziny nauczyły się czytać po polsku, został zadenuncjowany przez pewnego pedagoga wiejskiego. Z Gdańska zatem rejencja pisała do Pelplina do władzy biskupiej. Skutek był ten, że owemu klerykowi odroczono święcenia kapłańskie na 3 miesiące.

Charakterystyczną więc cechą nowego kulturkampfu jest, jak dawniej, wywieranie nacisku na władzę biskupią, aby ją nagiąć do politycznych celów.

Kolonizacja pruska między włościanami polskimi: Z Nowej Wsi pod Niechanowem w powiecie witkowskim sprzedał gospodarz Jan Szcześniak posiadłość, obejmująca 220 mórg, komisji kolonizacyjnej, choćiaż rodacy chcieli od niego posiadłość tę nabyć. Kolonizacja więc rozszerza swą działalność i na drobną własność ziemską.

Procesy bez końca. Zaledwie ucichło echo trzydziestego ósmego z rzędu procesu prasowego „Gazety Grudziądzkiej", której redaktor, p. Sobiechowski, skazany został na dziesięć mie-

sięcy więzienia, a już znowu pisma poznańskie rozbrzmiewają wieściami o nowych procesach. A więc „Gazeta Grudziądzka“ ma nowe trzy procesy w toku, „Pielgrzym“, małe lecz zasłużone pisemko w Pelplinie, dwa procesy, a „Gazeta Toruńska“ równocześnie dwanaście procesów. Za wydawcą panem Buszczyńskim, zapewne niebawem zamkną się mury więzienia. Mąż, który posiwiał, nie wszedłszy w najmniejszy zatarg z prawem, zmuszony będzie opuścić żonę i dzieci i stanowisko, aby za kratą zastanawiać się nad położeniem Polaków pod panowaniem pruskiem.

Wobec tych nieustanuych procesów, kończących się z reguły albo surową karą więzienną, albo dotkliwemi karami pieniężnemi, nieobeznani ze stosunkami politycznymi w obrębie Prus, zadają sobie pytanie, czy to potrzeba tak się narażać na kary i koszta i czy to nie jest drażnieniem rządu. Tak jednak nie jest. Większość procesów prasowych, w których pisma polskie ponoszą dotkliwe kary i koszta, toczy się na mocy elastycznego paragrafu o „niedozwolonej swawoli“ (grober Unfug). Prokuratorja pruska, nie mogąc rzekomych przestępstw pism polskich pod ciągnąć pod żaden inny przewidziany w kodeksie karnym paragraf, stosuje wobec redaktorów polskich ten sam paragraf, na mocy którego karani bywają pijacy za wywoływanie awantur ulicznych. Gdy prokuratorja chce wytoczyć proces, powołuje się na świadectwo 3—4 urzędników pruskich hatatystów, że ten lub ów artykuł polski ich rozgoryczył — a otóż i gotowy proces o „grober Unfug“.

Dobrowolne szpiegowanie. Czytamy w pismach poznańskich, że nauczycielka w Dobrzycy, panna Mayer, niemka, katoliczka, jak donoszą „Kurjerowi“, wypytywała się dzieci, co robią w kościele, co czytają i t. d. Kazała sobie przynosić książki i elementarze w celu badania ich. Później je oddawała dzieciom.

Poczty pruskie. Ciekawy epizod rozegrał się w toku badań w toruńskim procesie młodzieży. Jako jeden z obciążających dowodów figurował w rozprawie sądowej list oskarżonego Henryka Orszuloka do jednego z kolegów. Kolega ten zeznał przed sądem, że listu tego ani nie zna, ani wogóle go nie otrzymał od Orszuloka.

Wobec tego Orszulok zapytał prokuratora, jakim sposobem list ten dostał się do akt śledczych, gdyż on, Orszulok, wysłał list ten jako rekomendowany, za recepisem, adresat go nie otrzymał, a list znalazł sie w rękach łapaczów pruskich.

Wymowne milczenie było odpowiedzią na to pytanie podsądnego. Odkąd „huzar“, pan von Podbielsky, został dyrektorem poczt niemieckich, dzieją się na pocztach pruskich rzeczy, które świadczą o prawdziwym — darze jasnowidzenia urzędników pocztowych.

Ze spraw teatralnych.

Odpowiadając na zamieszczony przed kilkoma dniami w „Czasie“ fejleton p. Lucjana Rydla p. t. „Ubiegły i nowy rok teatralny“, dyrektor teatru p. Józef Kotarbiński nadesłał redakcji „Czasu“ list, w którym po zwykłych w takich razach zastrzeżeniach, iż nie wdaje się w polemiki, które uważa za bezowocne — pisze co następuje:

Z powodu ostatnich zmian personalu dramatycznego naszej sceny (na które nie wiem dlaczego w tym roku kładło tak silny nacisk kilku referentów teatralnych), niech mi wolno będzie zauważyć, że fluktuacja sił aktorskich w teatrze krakowskim jest zjawiskiem stałem i nieuniknionem, więc żadna dyrekcja teatru nie może za nią ponosić wyłącznej odpowiedzialności. W swoim czasie opuścili Kraków dla Warszawy lub innych scen: Królikowski, Chomiński, Rychter, Modrzejewska, Rapacki, Leszczyński, Ładnowski, Frenkiel, Pysznikówna, Wojdałowicz, Zapałowicz, Ruszkowski, Roland i paru innych. Za dyrekcji p. Pawlikowskiego ubyli z teatru krakowskiego panie Siemaszkowa (dwukrotnie), Leszczyńska, Siennicka, Morska, Tekla Trapszówna, panowie Rygier, Siwicki, Siemaszko, Antoniewski, Werner, Zboiński, Szobert, Popławski i inni. Jednakże z tego powodu nie stawiano ponurych horoskopów scenie krakowskiej, która od dawien dawna zyskała sobie zaszczytną opinję wychowawczyni nowych talentów aktorskich i opinję tę do ostatnich chwil utrzymuje. — Żałować należy, że brak funduszu emerytalnego, który istnieje tylko we Lwowie, albo brak kasy zaliczkowo-wkładkowej, istniejącej w Warszawie, wywołuje naturalne dążenie wielu artystów do scen innych, dla zapewnienia spokojnej starości lub polepszenia bytu, co sprowadza za sobą częste zmiany personalu. Zmiany te jednak, bardzo kłopotliwe dla każdej dyrekcji, mają tę dobrą stronę, że odświeżają atmosferę artystyczną, dają publiczności widok sił nowych i nowych sposobów gry, podniecając szlachetną emulację talentów.

Personal aktorski, obecnie przezemnie skompletowany, liczy razem nie „coś ponad dwadzieścia pięć osób“, ale czterdzieści pięć zakontraktowanych artystów i artystek, nie mówiąc o siłach pomocniczych, płatnych od występu. Staram się codziennie, o ile tylko pozwalają na to warunki finansowe, zapełniać ubytki personalu siłami równoznacznemi. Na początku zeszłego sezonu zamiast pań Siennickiej, Bednarzewskiej, Węgrzynowej i panów Romana, Solskiego, Węgrzyna, Siemaszki i Tarasiewicza, zaangażowałem panie Siemaszkową, Morską i Orlonównę i pp. Zawadzkiego, Sosnowskiego, Walewskiego, Popławskiego, Pawłowskiego i Zelwerowicza. W obecnym sezonie zmiany są mniejsze: zamiast pań Morskiej i Wojnowskiej i pp. Popławskiego i Pawłowskiego zaangażowałem panie Wysocką, Puchniewską i Kosmowską, oraz pp. Bednarczyka, Brydzińskiego i Wysockiego. Zestawienia te świadczą, jak to pokaże niedaleka przyszłość, że i w tym i w zeszłym roku, straty zostały w zupełności zastąpione przez nowe nabytki.

Żałuję bardzo, że scena krakowska traci obecnie p. Kamińskiego, którego talent oryginalny i subtelny cenię wysoko. P. Kamiński jednak jest artystą znakomitym, ale niestety mało produkcyjnym, lubi grać niewiele i rzadko, o czem najlepiej wiedzą bywalcy teatralni. Przy obecnym systemie swej pracy, powolnem uczeniu się ról i odrzucaniu wielu ról bez powodu, artysta ten może stanowić „objet de luxe“ dla teatrów bogatych, jest jednak stanowczo zbyt kosztownym dla krakowskiego teatru, który pomimo bardzo dobrej frekwencji publiczności zamknął rachunki zeszłego sezonu dotkliwym deficytem, jak o tem mogą przekonać księgi kasowe. Pan Kamiński pobierał 600 koron gaży miesięcznie i benefis roczny. W ciągu ubiegłego sezonu, chciał grywać tylko role poważne, uchylając się od komicznych, odegrał 5 ról epizodowych i 4 role większe. Z czterech sztuk, w których p. Kamiński grał te większe role, tylko „Faust“ utrzymał się na repertuarze, trzy inne nie miały powodzenia. P. Kamiński w ciągu sezonu grał 97 razy, licząc w to 24 przedstawienia „Wesela“ z epizodową rolą Stańczyka. Każdy jego występ kosztował zatem $96^1/_2$ koron. W tym samym czasie p. Mielewski grał 174 razy, p. Zawadzki 175, p. Sobiesław 148, p. Sosnowski 136, p. Przybyłowicz 151, p. Jednowski 198, p. Zelwerowicz 160, p. Walewski 124 pomimo zajęć reżyserskich, p. Kotarbiński 12[illegible] razy, pomimo zajęć dyrekcyjnych. Gdy więc inni artyści pracowali z wytężeniem i często nad siły, p. Kamiński osiągnąwszy niebywałe w swoim dziale ról honorarjum na krakowskiej scenie, produkował znacznie mniej, niż produkować powinien średnio pracowity aktor, ze względu na ogólne potrzeby sceny. Zresztą wiadomo było, że p. Kamiński już na początku zeszłego sezonu podpisał kontrakt na sezon obecny z teatrem lwowskim, chociaż i bez tego musiałbym się wyrzec świetnego artysty, który mniej sobie cenił scenę krakowską aniżeli inni artyści, bardzo zdolni a sumiennie spełniający przyjęte zobowiązania i który był w teatrze naszym od parady.

Nadmieniam również, że pani Wojnowska opuszcza scenę krakowską li tylko z własnej woli, o czem świadczy znajdujący się w aktach dyrekcji jej list, który tu przytaczam dosłownie:

JAN SWIERK.

NA STACJI.

9

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Już bez czwarty dzień żadnych koni tu nie widziałem, bo u nas zamieć teraz nie widziana, to choćby i kto chciał jechać, nie pojedzie, chybaby na śmierć.

— Gdzież ja się podzieję? Co ja zrobię?...

Oparła się o stół pod ścianą i ręce splotła w niemym bolu...

— Młode to jakieś i poczciwe się zdaje, ale gdzie to jedzie w taki psi czas, myśli sobie, rozważając co on z nią zrobi. Prawdę powiedziawszy, jemu się już także chce spocząć i spać, pan naczelnik poszedł napić się bodaj herbaty ciepłej, a teraz tę panną trzeba ostawić w kancelarji i chyba dla niej w piecu palić.

Przybyła prosi grzecznie:

— Mój człowieku! Nie dostałabym ja tu gdzie mleka odrobinę, albo herbaty ciepłej. Od rana nic ciepłego w ustach nie miałam. Staliśmy blisko dwie godziny w polu, przeziębłam, napłakałam się tyle, że już nie widzę teraz czy tu gdzie jakie dachy są, czy może jaki sklep.

— Aj panienko! panienko! składając ręce na głowie — odrzeknie Antoni z politowaniem. tożeście się wybrali w dobre miejsce. Ani tu wsi blisko, ani domu, ani jedzenia nijakiego — chybaby u pana naczelnika.

— Nie! Nie! pana naczelnika nie trzeba trudzić, dajcie pokój, możeby prędzej do budki której dostać się, możeby mi kto zechciał przytulić na noc.

Antoniemu zamroczyły się oczy łzami.

— Jakieś biedniątko pokorne, myśli sobie, więc też potem trochę niemiało zaprasza.

— Jeśli wedle tego, panienka nie jest pogardliwa dla biednych, to do naszej stancji proszę... Moja starowina mleka z zgotuje a chleb się znajdzie. Jeno nas dwoje, bo syn już na swoim chlebie, to proszę.

— Będę wam wdzięczna mój człeku, zapłacę za nocleg, bylebym się zagrzała trochę...

Zbiera koszyczek, pakiecik, chustkę na ręce i już ma wychodzić, gdy wchodzi Kazimierz.

— Antoni!... Nie szły sygnały na ciężarowy?...

— Niby na 62 gi?

— Powinien iść.

— Nie pójdzie. Niech pan naczelnik trochę spoczną, a ja jeno tę panią odprowadzę. Teraz dopiero Kazimierz obaczył gościa.

Skłonił się i pyta:

— Gdzież panią odprowadzicie?

— A do nas, na nocleg.

— Ciasno tam i daleko iść. Czyż zajdzie pani w tę kurzawicę. Proszę zostać tu. Moja żona panią umieści.

Zwrócił się ku drzwiom.

Nieznajoma poczęła opierać się: — Jakże można robić tyle ambarasu, niepodobna, niewygoda, u Antoniego będzie dobrze, byle było ciepło...

W tej chwili zadźwięczał dzwonek.

Sygnał.

Antoni musi iść oświecić stację, być pod ręką panu naczelnikowi...

Musiałaby biedna czekać, aż do odejścia pociągu towarowego, co potrwa długo.

Kazimierz wprowadza Annę, która dopiero zamyślała o śnie. Bo zawsze w takich chwilach prac ciężkich Kazimierza czuwała i oczekiwała na jego powrót.

— Niech pani przyjmie u nas pokoik, prosi Anna serdecznie. Jest pani w drodze, zmęczona, przeziębła, proszę nie zważać na etykietę lub ceremonję...

Wpół osłabła i prawie już upadająca na siłach, nieznajoma dała się wprowadzić do saloniku Boguszów, gdzie napiwszy się herbaty, usnęła rozgorączkowana..

A dzwonek na stacji znów piszczał i jęczał, a śnieg sypał się dalej i dalej, a setki ramion ludzkich i dusz ludzkich służyły machinie ziejącej ogniem, która po żelaznych drogach postępu leci — nie zważając, czyli jej co przeszkodą staje...

IV.

Nazajutrz smutek i przygnębienie splotły razem swoje ponure skrzydła nad „Pustelnią“. Bogusz blady, zmęczony i grobowo milczący, Anna z zapuchłemi od płaczu powiekami. Chmury rozsunęły się na niebie, słońce pogodne i jasne spoziera ciekawie, jak gdyby chciało policzyć, ile wczorajszy wicher drzew połamał, chat zasypał, słupów poobalał i — ofiar pochłonął.

Stacja „Pustelnia“ z tą swoją brzydką żółtą barwą ścian, (jaką wszystkie budynki kolejowe są ozdobione) odbija dziwnym kontrastem od białego tła śniegowych zasp i ciemnego boru, widniejącego w oddali... A taka zdaje się mała, licha, drobna wobec obszaru przestrzeni, rozwiłej dokoła, iż prawdziwie jest obrazem nicości ludzkich gmachów, w porównaniu do skał wieczystych, „wirchów zębatych“ i ruchu wszechświata!

Antoni stoi jak żuraw na straży.

Poszedł Tumiel dowiedzieć się, czy to prawda. co donieśli Naczelnikowi, a nie wraca. Naczelnik zaś niby chory. Zatrapił się i koniec. A ta panna, co w nocy przyjechała, w gorączce coś gada i gada, ani jej się dokrzepić państwo nie mogą. Jeszcze trzeba tego było. Czy to choć doktora sprowadzą?

Idzie Trzmiel. Ale też wlecze nogi za sobą jakby miał żelazne.

— No i cóż? stało się?

— Jużeć! rozewało go.

— Do krzty

— Dokumentnie, nawetby nie poznali czy to on, jeno torba z listami, rozumiecie, to o nim świadczy najlepiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szanowny Panie Dyrektorze!

Przy nadchodzącej porze odnawiania kontraktów, czuję się w obowiązku zawiadomić Szanownego Pana Dyrektora, że na przyszły sezon przestaję zaliczać się do grona artystów sceny krakowskiej. Z szacunkiem

28/5 1901 r. Paulina Wojnowska

Otrzymawszy ten list, przekonałem się, że daremne były dowody mojej nprzejmości a nawet kurtuazji, jakie tyle razy okazywałem zasłużonej artystce. Odpowiedziałem tylko, że list przyjmuję do wiadomości. W pierwszym roku mej dyrekcji zawarłem z p. Wojnowską umowę na warunkach korzystniejszych, niż te, jakie miała poprzednio. Z własnej inicjatywy urządziłem dla artystki przedstawienie jubileuszowe, które się jej od paru lat należało, a które powiodło się wybornie pod względem kasowym i artystycznym. Przez ostatnie dwa lata nie minęła pani Wojnowskiej żadna rola właściwa w bieżącym repertuarze. W roku zeszłym przedstawiłem pięć fars i we wszystkich artystka grała główne role, nie mówiąc o kilku rolach w lżejszych komedjach — nie jestto więc moja wina, że rodzaj talentu p. Wojnowskiej, znajdował mniejsze zastosowanie w utworach literackich i poważnych, na których oparłem przeważnie repertuar sceny krakowskiej. Mimo to, do dnia 24 sierpnia zachowałem etat dla p. Wojnowskiej, czekając, czy nie zmieni swych postanowień i nie nawiąże układów zerwanych szorstko, nie z mojej winy. Nie doczekałem się i dlatego zaangażowałem z teatru w Łodzi pierwszorzędną artystkę charakterystyczną p. Felicję Puchniewską, którą wkrótce będzie mogła ocenić publiczność i krytyka nasza.

Oto wszystko. Rozpocząłem nowy sezon wśród częściowego przesilenia, które zostało już zażegnane. — Personal mam obecnie skompletowany z sił, które zwłaszcza w kierunku poważnym sprostać mogą nawet bardzo trudnym zadaniom. Zapas repertuarowy posiadam już przygotowany, a skwapliwie pochwycę, tak, jak w zeszłym sezonie, każde nowe dzieło autorów i poetów oryginalnych, którym jestem serdecznie wdzięczny za to, że rozpalili płomienie nowej poezji na scenie naszej. Mam nadzieję, że w obecnym sezonie praca moja, reżyserji i artystów, zyska te same względy, którymi scenę naszą darzyła publiczność krakowska najbardziej inteligentna ze wszystkich publiczności w większych miastach polskich, że będziemy godni tych słów uznania, jakiemi zaszczycili niedawno nasz teatr JE. marszałek krajowy, Świetna komisja teatralna z prezydentem miasta Krakowa na czele, oraz posłowie krakowscy na Sejm krajowy.

Józef Kotarbiński.

Redakcja „Czasu“ zakomunikowała list powyższy p. Lucjanowi Rydlowi, który go zaopatrzył w odpowiedź, dającą się streścić w kilku punktach.

Przedewszystkiem więc p. Rydel zgadza się, iż przyczyną tak częstej fluktuacji sił aktorskich w teatrze naszym, jest brak funduszu emerytalnego i nie ma zamiaru bynajmniej winić o to dyrekcji.

„Wystąpiłem tylko — powiada — przeciw zastraszającym rozmiarom, jakie ta fluktuacja obecnie przybiera. W piśmie swojem, sięgając aż do Królikowskiego i Chomińskiego, wylicza dyrektor Kotarbiński dwudziestu pięciu artystów, którzy w ciągu lat trzydziestu opuścili scenę krakowską za czterech a właściwie pięciu poprzednich dyrekcji (p. Koźmian trzymał teatr dwukrotnie: przez lat 12), Według tych danych, lekko licząc, wypada na jedrą dyrekcję, czyli na jedno sześciolecie 5 ubytków, ubywało zatem co najwyżej po jednym artyście na rok.

Jeżeli się zważy, iż od lat dwóch, to jest od czasu objęcia teatru przez dyrekcję ubyło artystów dziesięciu (Solski, Roman, Węgrzyn, Popławski, Tarasiewicz, Siemaszko, a 4 panie Węgrzynowa, Bednarzewska, Wojnowska i Morska) to każdy przyzna, że fluktuacja owa w ostatniem dwuleciu przeszła o wiele dotychczasowe swoje granice i z choroby przewlekłej przeszła w stadjum ostre“.

Następnie p. Rydel przechodzi do drugiego punktu polemiki, mianowicie do wpływu, jaki ta coroczna zmiana artystów wywiera na grę. Jest on według jego zdania, bardzo ujemny, pociąga za sobą rozbicie zestroju i granie samopas każdego artysty dla siebie.

Streszczając tę zajmującą polemikę, musimy dodać od siebie, iż dyrekcji teatru w danym razie winić nie można, ponieważ, z jednej strony, artyści są, jak wiadomo ludźmi dość kapryśnymi, a następnie budżet naszego teatru już i tak jest za bardzo obciążony na rzecz miasta.

W obronie naszego przemysłu.

Z powodu Zjazdu przemysłowego, rozpoczynającego jutro swoje obrady, ogłosił Związek handlowo-przemysłowy katolickich krawców w Krakowie swój program, który poniżej podajemy.

Wobec przewagi obcych, w solidarności siła i bogactwo Narodu.

I. Praca nad podniesieniem handlu, rękodzielnictwa i przemysłu w kraju naszym jest dzisiaj nieodzowną częścią programu stronnictw politycznych i koniecznością ekonomiczną, jeśli Galicja nie ma być zupełnie zawojowaną przez Niemców i Żydów.

Na ten temat wiele już w czasie zjazdów, wieców i kongresów rzemieślniczych narozprawiano. Niema zaś dziennika, któryby tej kwestji wielokrotnie z różnego punktu widzenia nie roztrząsał. Podobnych pism, broszur a nawet dzieł spora paczka by się zebrała.

Już 30 lat temu T. Romanowicz w memorjale, wręczonym komisji ankietowej, wybranej przez lwowską Izbę handlowo-przemysłową „o środkach podniesienia przemysłu w naszym kraju“ jakoteż w broszurze „o stowarzyszeniach“ gorąco wzywa społeczeństwo całe do zakładania spółek wytwórczych „Stowarzyszenia wytwórcze (jego słowa) to wykwit dążności organizowania się — ideał prawdziwego stowarzyszenia, a zarazem potężna dźwignia wzbogacenia tak jednostek jak i warstw rzemieślniczych.

Ale od słów — do czynów daleko! Dotychczas takich organizacyj w ścisłem znaczeniu słowa — wytwórczych, na palcach by się doliczyć można. I znów w obecnej dobie wrzenia wyborczego każdy kandydaci na posłów do Sejmu zastanawiają się nad tymi samymi środkami podniesienia przemysłu kraj. A najpierw, jak ten cel da się osiągnąć.

Albo przez pomoc państwową — drogą odpowiedniego ustawodawstwa, zakładania banków kredytowych dla celów przemysłowych, albo — gdyby sam kraj i jego władze zabrały się do tego dzieła — bądźto ułatwiając kredyt, bądź udzielając subwencji z większą ochotą i rozleglejszem zrozumieniem interesów ludności, albo gdyby samo społeczeństwo dało przykład inicjatywy w zakładaniu podobnych spółek wytwórczych.

Niestety, ani na pomoc państwową, ani krajową, w tem względzie liczyć nie trzeba. Państwo, złożone z żywiołów różnorodnych a przedewszystkiem z Niemców, zazdrosnych o swe wpływy handlowe nad Galicją, stwarzać nie zechce niebezpiecznej im konkurencji, wydatnem popieraniem przemysłu naszego. Krajowe znów kasy i fundusze za szczupłe są na te cele, wymagające zbyt wielkiego nakładu, zwłaszcza wobec i tak przeciążonego budżetu wielorakiemi zapotrzebowaniami publicznemi. Zostaje więc jak zawsze, inicjatywa prywatna społeczeństwa.

Jest tu jednak nasamprzód jeden szkopuł, o który rozbijają nawet najszlachetniejsze zamiary i plany A tym jest oczekiwanie zmiany ustawy przemysłowej w duchu chrześcijańskim, sprawiedliwym, a odpowiadającym potrzebom drobnych przemysłowców. Kto wie, czy nie będzie w parlamencie, wedle rezolucji wiecu pragskiego ustawa przem. zmienioną?... Takiemi nadziejami rękodzielnicy się łudzą! Zanim słońce zejdzie rosa oczy wyje, mówi przysłowie.

Bo choćby dla tej ustawy najszczęśliwszym był skład parlamentu, przemożni kapitaliści nie dadzą za wygraną i nie zaśpią sprawy, aby pozwolić sobie na uchwały podkopujące znaczenie kapitału i wielkiego przemysłu fabrycznego. Za mądrymi są — no i bogatymi!

Także i to jest prawdą, że skutkiem jak za-

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY.

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

27) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Wynająłem w Londynie duży, nieumeblowany pokój w lichym pensjonacie, w pobliżu Great Portland Street. Pokój był zapełniony przyrządami, które kupiłem za jego pieniądze. Robota szła dobrze, zbliżała się do końca. Byłem jak człowiek, który budzi się ze snu, czy też z odrętwienia, aby brać udział w tragedji.

Pojechałem na pogrzeb ojca. Miałem głowę wciąż zaprzątniętą owem odkryciem, więc nie próbowałem nawet oczyścić jego pamięci. Przypominam sobie pogrzeb, karawan szóstej klasy, mały orszak, drogę, wiodącą na cmentarz; kondukt prowadził jego stary przyjaciel, mały, kichający pastorzyna.

Pamiętam, jak wracałem do pustego domu ulicami, które niegdyś przerzynały skromną wioskę, a przy których wznosiły się teraz brzydkie i pretensjonalne kamienice. Czułem się tu zupełnie obcy.

Nie było mi żal nieboszczyka. Uważałem, że padł ofiarą własnego, płytkiego sentymentalizmu. Zwyczaje, przyjęte wśród ludzi, zmusiły mnie przybyć na jego pogrzeb, ale nie byłem tu na miejscu i myśli moje odbiegały od tej ceremonji.

Jednak gdym wracał do domu, w którym czekała mnie pustka, ogarnęły mnie dawne wspomnienia. Spotkałem dziewczynę, dobrze mi znaną przed laty dziesięciu. Nasze oczy pobiegły ku sobie... Coś mnie tknęło, żeby się zbliżyć do niej i przemówić. Okazała się bardzo ograniczoną i pospolitą.

Rozumiałem, że jestem zupełnie samotny na świecie, alem tego nie odczuwał. Miejsce, w którem upłynęło moje dzieciństwo, nie budziło we mnie żadnego żalu za przeszłością, ani za zmarłym.

Wróciwszy do mego pokoju w Londynie, doznałem prawdziwej ulgi. Tu był mój świat, tu wszystko, co kochałem. Tu czekały na mnie retorty, doświadczenia. Główne trudności były już pokonane, zostawały tylko uzupełnienia, szczegóły.

Opowiem ci kiedyś cały ten skomplikowany proceder, ale teraz niema na to czasu. Wszystkie moje doświadczenia wypisane są cyframi w księgach, które ten łotr mi zabrał. Musimy go odszukać. Musimy te książki odebrać.

Najważniejsze, aby przedmiot, który chcemy zrobić przeźroczystym, został poddany działaniu fal eteru.

Te moje nowe fale nie są bynajmniej podobnemi do Roentgenowskich, nie zostały jeszcze zbadane, pomimo, że są bardzo wyraźne. Do wywołania ich wystarczały mi dwie niewielkie maszyny dynamiczne, które wprowadzałem w ruch przy pomocy taniego motoru gazowego...

Pierwsze doświadczenie zrobiłem na kawałku białej wełny. Rozpuszczał się jak kłąb dymu, wreszcie zniknął z przed moich oczu.

Dotknąłem palcem pustego miejsca i namacałem wełnę w jej pierwotnej postaci.

Kiedyś zrobiłem inną, ciekawszą jeszcze próbę. Po za mojemi plecami usłyszałem miauczenie. Odwróciłem się i zobaczyłem białego brudnego kota na parapecie okna od strony zewnętrznej.

Błysnęła mi myśl szczęśliwa:

— Masz gotowy materjał pod ręką.

Zbliżyłem się do okna, otworzyłem je i nawoływałem po cichu. Kot wskoczył do pokoju. Był zgłodzony. Dałem mu trochę mleka i chleba z masłem na zachętę. Umyłem go i położyłem na mojej poduszce.

— I poddałeś go próbie?

— Tak. Uśpiłem go sporą dozą opium i razem z poduszką położyłem na aparacie. Krew jego straciła barwę, sierć również, cały kot stał się niewidzialny, z wyjątkiem oczu.

— To dziwne..

— Nie potrafię ci tego wytłómaczyć. Był, ma się rozumieć, obandażowany i przywiązany do poduszki, więc nie potrzebowałem się obawiać, że nie ucieknie, ale obudził się zawcześnie i zaczął miauczeć przeraźliwie.

Zapukano do drzwi. Dobijała się stara wiedźma z dołu, która oprócz tego kota nie miała nic na świecie. Słysząc miauczenie, domyśliła się, że dręczą jej faworyta, więc przyszła się o niego upomnieć.

— Wszak tu jest mój kot? — spytała przez drzwi.

Skropiłem znowu chustkę chloroformem, przykryłem nią kota i drzwi otworzyłem.

— Niema tu żadnego żywego stworzenia, obrócz mnie — odparłem.

Zajrzała do pokoju; zdziwił ją zapewne widok pustych ścian, okien bez firanek i maszyna warcząca, przytem doleciał ją mdły zapach. Stała chwilę na progu, wreszcie cofnęła się.

— Jak długo poddawałeś kota tej próbie? — pytał Kemp.

— Ze trzy do czterech godzin. Najtrudniej było nadać przeźroczystość tłuszczowi, kościom i kolorowemu barwnikowi sierci. Tylko źrenice nie dały się zamienić na niewidzialne.

Noc zapadła, zanim skończyłem moją robotę; widać już było tylko świecące ślepia i pazury. Zatrzymałem maszynę, zacząłem bić odrętwiałe stworzenie. Było jeszcze nieprzytomne; odwiązałem bandaże i, będąc tam zmęczonym, pozostawiłem kota na niewidzialnej poduszce i położyłem się spać.

Trudno mi było jednak usnąć. Leżałem z oczyma otwartemi, nie mogłem zebrać myśli; przypominałem sobie szczegóły doświadczenia lub marzyłem gorączkowo o przyszłych próbach; wreszcie utraciłem świadomość. Popadłem w sen ciężki, bardziej męczący od bezsenności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

raza grasującej nieuczciwości jednostek, przeróżnych malwersacyj, bankructw — widnokrąg stosunków galicyjskich się zaciemnił. Wkradły się więc niedowierzanie, nieufność w przyszłość każdej nowo powstającej instytucji, czy większego przedsiębiorstwa.

Jakkolwiek zatem zjazdy, wiece przemysłowców mają tę dobrą stronę, że nietylko oświecają, ale i do działania pobudzają, to jednak, pozwolimy sobie zauważyć, — zazwyczaj bardzo mała ilość rezolucyj do przeprowadzenia uchwalonych tam, gdzie potrzeba nakładu kapitału, praktycznie wejść może w życie. Czy z braku energicznych i szczerze dla dobra publicznego poświęcających się jednostek, któreby konsekwentnie od słów do czynów przechodziły, czy z braku kapitału — to pytanie?!

To też, gdy wyjątkowo wśród ogólnej prawie apatji w dziedzinie ekonomicznej i handlowej, dostrzeżemy jaki objaw rozumnej i wytrwałej pracy ku poprawie bytu warstw rzemieślniczych zdążającej, zaliczyć go trzeba do zjawisk osobliwych i zastanowienia godnych.

Czemże więc jest i ma być Związek handlowo-przemysłowy katolickich krawców w Krakowie?...

Jest organizacją jakkolwiek młodą, bo przed $1^1/_2$ rokiem powstałą — ale dawno pożądaną i na gruncie rzeczywistej potrzeby wyrosłą — wolną od wybujałości egzotycznych przedsiębiorstw, opartą na rachunku ściśle kupieckim, a przytem mającą zakrój społeczny.

1. Celem Związku katolickich krawców jest łączyć krawców nietylko krakowskich, ale i w całym kraju na podstawie zasady własnej pomocy, wypowiedzianej i ściśle przeprowadzanej przez znakomitego założyciela niemieckich stowarzyszeń produkcyjnych, Schulze-Delitsch: „Jeżeli sam czemu podołać nie możesz, to złącz się z innymi, którzy tego samego co ty pragną, a wiele drobnych sił w połączeniu stworzy jedną wielką potęgę“.

2. Celem Związku katolickich krawców jest zakładać magazyny surowych materjałów krawieckich, sprowadzanych hurtownie z fabryk — z pierwszych źródeł, dla rozprzedawania ich między, swoich członków, po cenach jak najprzystępniejszych.

3. Celem Związku katolickich krawców jest zakładać stowarzyszenia magazynowe i produkcyjne, które w wspólnych magazynach sprzedają wyroby członków, produkowane na wspólny rachunek i ryzyko w odosobnionych własnych warsztatach tychże członków.

4. Celem Związku katolickich krawców jest wydobycie z każdym rokiem ubożejących krawców z rąk lichwiarskich i z zależności zgubnej od handlarzy i pośredników niemieckich i żydowskich.

5. Celem Z. k. k. jest wreszcie szerzenie oświaty i moralności w stanie rzemieślniczym — jednem słowem zdrowy postęp w kierunku handlowym, przemysłowym i społecznym. Aby tak pod względem wyrabiania] gotowych ubrań jak na zamówienie stworzyć silną konkurencję obcym wyrobom, by najwybredniejszych wymagań publiczność, nie szukała Wiednia — a i warstwy mniej zamożne nie potrzebowały zaopatrywać się w ubrania wyrabiane rękami tych, którzy względem nas na każdym kroku wrogo występują i hakatystami są.

Czas zaś najwyższy na stawienie tamy rozpierającej się fabrykacji niemieckiej na ziemiach polskich! Smutny jest bowiem stan faktyczny— dający dużo do myślenia! (Dok. nast.)

Max Klinger.

I. W gmachu Tow. Przyjaciół sztuk pięknych otwarto ubiegłej niedzieli wystawę rycin (akwafort) Maxa Klingera, zainicjowaną i urządzoną przez p. Feliksa Jasieńskiego z Warszawy. — Klinger, z pochodzenia Niemiec ur. w Lipsku w r. 1857) jest jednym z najznakomitszych żyjących artystów. Dzieła jego odznaczają się wytwornym smakiem, ogromną siłą, a przedewszystkiem wielką oryginalnością w przedstawianiu najbardziej spospolitowanych tematów. Skończona technika służy mu doskonale do uplastycznienia głębokich idei. Jest on bowiem nietylko wielkim artystą ale i myślicielem. Wielostronny talent Klingera objawia się w dziełach sztuki malarskiej, rytowniczej, w rzeźbie, muzyce i rysunku — na obecną wystawę złożyły się jednak tylko akwaforty.

Akwaforta, rodzaj mało u nas uprawiany, jest jednym z działów sztuki rytowniczej. (spokrewnione z nią są akwatinta i miedzioryt). Artysta rysuje rylcem na tablicze miedzianej, pokrytej cieniuchną warstewką wosku i płytę wytrawia następnie kwasem.

Serję cyklów rozpoczyna „Rękawiczka“ (Ein Handschuh) (10 rycin), przedstawiająca sny fantastyczne po przywłaszczeniu sobie rękawiczki, znalezionej na ślizgawce (skatingring) Jedna z najciekawszych rycin tego cyklu przedstawia smoka, który porwał rękawiczkę i ucieka — za nim wyciągają się ręce, usiłujące potwora przytrzymać.

Drugi cykl to „Ewa i przyszłość“ (Eva und die Zukunft) (6 rycin): dumania Ewy w raju, kuszenie jej przez węża, podającego zamiast tradycjonalnego jabłka, zwierciadło, z którego Ewa dowiaduje się o swej piękności, dającej jej siłę i przewagę nad mężczyzną, wypędzenie z raju, namiętności, utrudniające człowiekowi życie, a usymbolizowane w postaci olbrzymiego tygrysa, który zagradza ciałem swoim wąskie przejście w skalnym wąwozie, wreszcie śmierć-brukarz, uderzająca w masę przerażonych głów, śmierć, sprowadzająca wszystko do wspólnego mianownika, oto treść najogólniejsza tego wspaniałego dzieła.

Dalej idą „Intermezzi“ (10 rycin). Sceny luźne, nie związane treścią wspólną, przedstawiające wspaniałe górskie krajobrazy z centaurami, epizody z życia Simplicissimusa (powieść niemiecka z XVII wieku, dająca tło obyczajowe Niemiec z epoki wojny trzydziestoletniej) fantazje pełne wdzięku.

Dziesięć rycin „Dramaty“ jest to szereg obrazów, wstrząsających tragizmem i siłą wykonania, których treść zaczerpnięto z życia codziennego. A więc „In flagranti“ (tytuł wyjaśnia treść) „krok“ (Ein Schritt) — wiedźma nakłaniająca dziewczynę do uczynienia fatalnego kroku, na drodze, wiodącej do upadku.

„Matka“ (3 ryciny), to zwykły, niestety bardzo codzienny, zawsze straszny dramat. Mąż, pijak, doprowadza żonę do samobójstwa: zrozpaczona matka rzuca się wraz z dzieckiem do wody. Ale oto dzieje się rzecz straszna, dziecko tonie, a matkę wyratowują. Epilog tego dramatu rozgrywa się przed sądem. Wieczorem w sali sądowej zebrał się trybunał sędziów i roztrząsa winę nieszczęśliwej. Ostatnia ta rycina ze względu na wspaniałe efekta światła i cieni jest może najpiękniejszą z tej serji.

Rycina „W lesie“, ponury krajobraz, w którym, może niedawno, odebrał sobie ktoś życie. Samobójcy nie widać, ale o tragicznym fakcie mówi nam pod drzewem porzucone ubranie i list.

Fenimore Cooper.

Dnia 14 września upłynęło pięćdziesiąt lat od daty śmierci Jamesa Fenimora Coopera, słynnego pisarza amerykańskiego, którego książki osnute na tle krwawych walk białej napływowej ludności z czerwonoskórymi mieszkańcami amerykańskich stepów — rozeszły się w tysiącach egzemplarzy po świecie, wznosząc wszędzie chwałę swojego twórcy. I u nas również nie wielu prawdopodobnie jest ludzi, którzyby w młodości nie entuzjazmowali się opowieściami Coopera, nie marzyli podnieceni nieprzebraną fantazją pisarza, o życiu pełnem przygód śród dziewiczych lasów i stepów. Walki te, które Cooper opiewał, należą dzisiaj do bezpowrotnie przeminionej przeszłości, ale książki jego nie zestarzały się jeszcze, jeszcze długo prawdopodobnie będą działały na wyobraźnię czytelników, a zwłaszcza młodzieży.

James Fenimore Cooper urodził się dnia 15 września 1789 roku w Burlingtonie nad Delavarem w stanie New-Jersey. Po ukończeniu studjów poświęcił się marynarce. Właściwe powołanie swoje odkrył dopiero w cztery lata potem, porzucił służbę i już wyłącznie odtąd poświęcił się literaturze, stwarzając w niej nowy, oryginalny typ powieści. Najlepszą z nich, była powieść p. t. „Pilot“. W roku 1826, gdy po raz pierwszy wybrał się w podróż na stary ląd, sława jego była tu już utrwalona. Zwiedził Francję, Niemcy, Włochy, Szwajcarję i dopiero w r. 1831 powrócił do Ameryki. Rezultatem tej podróży było dzieło „Gleanings w Europie“, osnute na tle stosunków europejskich. *W.*

KRONIKA.

Kalendarz katolicki. Dziś we wtorek Piętna św. Franciszka; w środę Suchy dzień, Józefa z Kopertynu, wyznawcy; we czwartek Januarego, męczennika i Konstantego.

W środę w kościele katedralnym na Zamku uroczysta Wotywa z wystawieniem Najśw. Sakramentu na podziękowanie Panu Bogu za cudowne ocalenie świątyni katedralnej od ognia w dniu 15 września 1702 r. w czasie najazdu szwedzkiego.

Kalendarz rybacki. We wrześniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cyrtę, brzanę, łososia, oraz raka samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 22 zachód przypada o godz. 5 minut 47, długość dnia godzin 12 minut 25.

Stan powietrza. Dnia 17-go września o godzinie 7 rano barometr 738 8 termometr + 14 0, wilgotność 97%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 7.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

We wtorek, 17 września: po raz drugi „Giaconda“, tragedja w 4 aktach Gabrjela d'Annunzio, przekład Z. Wójcickiej.

W środę, 18 września „W czartowym jarze“, obraz dramatyczny w 1 akcie, ułożony z powieści H. Sienkiewicza. „Dwie blizny“, komedja w 1 akcie Al. hr. Fredry. „Warszawianka“, pieśń z roku 1831 St. Wyspiańskiego (początek o godz. wpół do 8).

We czwartek. 19 b. m.: „Giaconda“, tragedja w 4 akt Gabrjela d'Annunzia (po raz 3).

W piątek, 20 b. m.: „Pod kolumną Zygmunta“, dram. w 6 obrazach Aurelego Urbańskiego (przedstawienie popularne)

W sobotę, 21 b. m.: „Komedjanci“ (Cabotins), komedja w 4 aktach Ed. Pailleron'a.

W niedzielę, 22 b. m: „Komedjanci“ (Cabotins), komedja w 4 aktach Ed. Pailleron'a.

W poniedziałek, 23 b. m.: „Komedje transformacyjne“ Artura Zawadzkiego (początek o godz wpół do 8).

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Od Wydawnictwa.

Z powodu zmiany redakcji »Głosu Narodu«, powstały rozmaite pogłoski o zmianie wydawnictwa. Wobec tego musimy zaznaczyć, że pani Józefa Rogoszowa jest i pozostaje nadal jedyną wydawczynią i właścicielką »Głosu Narodu«. Również stwierdzamy, iż nie toczą się żadne układy o sprzedaż lub wydzierżawienie dziennika.

Prosimy P. T. strony interesowane, aby od dzisiaj, z wszelkiemi swoimi życzeniami dotyczącemi Działu Inseratowego "Głosu Narodu", raczyły odnosić się nie na ul. Szewską, lecz wprost do Administracji „Głosu Narodu“, Kraków, ul. św. Jana Nr. 3. (obok składu piwa Wgo Rippera).

Za nadane do dnia 15-go września, a niewykonane w „Głosie Narodu“ ogłoszenia, mają strony prawo żądania zwrotu zapłaconych kwot od byłego dzierżawcy prywatnego tegoż działu inseratowego, p. K. Armatowicza, względnie p. Ign. Plesnara przy ul. Szewskiej nr. 13.

WYBORY.

Wczorajsze głosowanie na czwartego posła miasta Krakowa, skończyło się zwycięstwem p. Rottera, który na 3 631 głosujących otrzymał 2.000 głosów. Na Horowitza padło 1.623 głosów, na p. Bartoszewicza, który wcale nie kandydował 8.

Zgromadzenie przedwyborcze większej własności okręgu wyborczego krakowskiego rozpoczęło

się wczoraj o godzinie 3 po południu. Przewodniczył mu J. E. Antoni hr. Wodzicki, a z pomiędzy 6 posłów przybyli pp.: dr Michał Bobrzyński, dr Piotr Górski, dr Franciszek Paszkowski i Władysław Struszkiewicz. Hr. Kazimierz Badeni i prof. dr Józef Milewski nadesłali pisma, usprawiedliwiające swą nieobecność. Przybyli przemawiali w porządku alfabetycznym i składali wyznania wiary.

Po mowach rozpoczęły się interpelacje. Zabierając głos ks. prałat Wincenty Smoczyński, proboszcz parafji św. Florjana, wyraził życzenia duchowieństwa w sprawie jura stolae i prestacyj duchowieństwa do funduszu religijnego. Prof. K. Górski podniósł myśl poparcia akcji Towarz. rolniczego, dotyczącej zorganizowania Izb rolniczych.

P. Dydyński, prezes Towarzystwa rolniczego w Wieliczce, zaproponował na kandydatów wszystkich dotychczasowych posłów i usilnie ich wybór polecił. Również zabrał głos p. Karol Czecz, podnosząc zasługi prof. Milewskiego.

Zgromadzenie zaproponowane kandydatury uchwaliło jednomyślnie.

Przy końcu posiedzenia niektórzy mowcy ubolewali nad stylistyką uchwał sejmowych, gdzie wprowadzono rozróżnienie pojęć i wyrazu „wieśniak“ i „rolnik“, czyli, przełożywszy na język wulgarny — „chłop“ i „obszarnik“ i żądali usunięcia tych rozróżnień. Zdanie to spotkało się z gorącem przyjęciem zgromadzonych.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Zjazd przemysłowców. Dziś zatem przybywają do naszego miasta przedstawiciele polskiej pracy przemysłowej ze wszystkich stron kraju. Jutro omówimy znaczenie i cele tego zjazdu, który w historji naszych ekonomicznych usiłowań powinien odegrać wybitną rolę. Na razie zaznaczamy, że dzięki zapobiegliwości komitetu zapowiada się bardzo pomyślnie. Liczba spodziewanych uczestników wynosi około czterystu; między innymi zapowiedzieli swój przyjazd J. E. p. namiestnik hr. Piniński i ks. Andrzej Lubomirski. Z Królestwa polskiego wyszle swoich delegatów „Stowarzyszenie techników warszawskich“ i Oddział warszawski rosyjskiego towarzystwa dla popierania handlu i przemysłu“. Z Wielkopolski przybędą delegaci „Towarzystwa Budowniczych w Poznaniu“. Nie zabraknie także przedstawicieli polskiego przemysłu za granicą.

J. E. dr **Wittek**, minister kolejowy, zwiedziwszy linję Nowy-Sącz Orłów i Zakopane, po wycieczce do „Morskiego Oka“ powrócił dziś do Krakowa o godz. 6·45 rano w towarzystwie szefa sekcji dra Habera i sekretarza prezydjalnego p. Hanosha, oraz kilku urzędników dyrekcji krakowskiej z p. dyrektorem radcą Horoszkiewiczem. P. minister zamieszkał w Grand Hotelu, zwiedził gmach dyrekcji kolei państwowych i udzielił posłuchań urzędnikom i służbie kolejowej od 10 do 11.

Po południu uda się do Kocmyrzowa, a z powrotem będzie na obiedzie u dyrektora Horoszkiewicza. Dziś wieczorem powraca J. E. pospiesznym pociągiem do Wiednia.

P. delegat Laskowski odjechał wczoraj wieczorem do Sanoka.

Pan namiestnik hr. Piniński, jadąc do Wiednia, zatrzyma się 18 b. m. kilka godzin w Krakowie i będzie na otwarciu I-go zjazdu przemysłowego.

Gość z Grecji. Bawi w Krakowie p. Józef Gregoriades, wiceprezydent Izby deputowanych w Atenach, orez major kawalerji armji greckiej. P. Gregoriades przybył do Krakowa wiedziony ciekawością poznania pamiątek naszego miasta. Zarazem pragnie on złożyć hołd u trumny ks. Józefa Poniatowskiego, którego jest entuzjastycznym wielbicielem. Pan Gregoriades już po raz drugi przyjeżdża w odwiedziny do Polski, w zeszłym bowiem roku bawił przez pewien czas w Warszawie. Pan Gregoriades pozostanie w Krakowie dwa dni.

Pan Leon Feliks Beer, autor poematu: „W sybirskich kazamatach“ złożył, jako czysty dochód z wydania poematu tego, kwotę 60 koron na rzecz pomnika Tadeusza Kościuszki.

Zapiski policyjne. Seligowi Landanowi, pachciarzowi z Nowego Sącza, skradziono na dworcu kolejowym torbę z kiełbasą i pakiet z towarami. — Zofji Marszalik podczas podróży z Myślenic do Krakowa skradziono w Ludwinowie tobół z rzeczami.

Kradzież u OO. Paulinów. Dziś rano cyganie, przechodząc ponad Wisłą, skradli OO. Paulinom na Skałce świnię. Sprawców kradzieży nie udało się dotychczas pochwycić i nie wiadomo, czy należą oni do gminy, obozującej na Błoniach.

Na stację ratunkową zgłosił się Józef Gracz, poraniony ciężko w bójce ulicznej. Udzielono mu natychmiastowej pomocy.

Z SALI SĄDOWEJ.

Proces o obrazę czci. Dzisiaj przed krakowskim trybunałem sądu przysięgłych odbyła się rozprawa adw. dra Potockiego z Sambora przeciw adw. drowi Leopoldowi Caro w Krakowie o obrazę czci. Historja procesu jest taka: W procesie dra Caro przeciw dr Drobnerowi o obrazę czci, zakończonym zasądzeniem Drobnera na miesiąc aresztu, zeznawał między innymi dr Potocki, były koncypient dra Caro, z czasu pobytu tegoż w Krośnie przed laty pięciu. Był on jedynym, który zeznawał niepomyślnie dla oskarżyciela, między innemi zaznaczył, że dla włościan dukielskich Agaty Olbrycht i Konrada Pekiery niepotrzebnie jeździł na termina, narażając ich tem samem na znaczniejsze koszta. Wyszło jednak na jaw w czasie rozprawy, że p. dr Potocki ma żal do dra Cara, ponieważ tenże kazał go swemu pisarzowi kontrolować, nie bardzo mu ufając. Zarazem przyznał dr Potocki, że będąc jeszcze u dra Caro, pracował równocześnie u adw. dra Jugendfeina a dra Caro o pozwolenie się nie spytał, ponieważ nie było go wówczas w Krośnie.

Gdy z zaprzysiężonych zeznań Agaty Olbrycht i Konrada Pekiery okazało się, iż dr Caro miał ogólnie opinję dobrego i litościwego człowieka i robił taniej, niż inni adwokaci a na termina jechał tylko na usilne prośby włościan, św. pamięci dr Ablamowicz, asystujący wówczas drowi Carowi, postawił wniosek na odstąpienie sprzecznych zeznań dra Potockiego prokuratorji państwa. „Nowa Reforma“ mylnie przedstawiła ten cały stan rzeczy.

Przesyłając jej swe sprostowanie umieścił tam dr Caro zwrot, „że świadek Krzanowicz zeznał, iż miał polecenie kontrolować dra Potockiego, co do którego uczciwości miał dr Caro wątpliwości“.

O ten zwrot skarży obecnie dr Potocki dra Caro przy dzisiejszej rozprawie. Po odczytaniu aktu oskarżenia dr Caro stwierdził przedewszystkiem, że intancją jego było jedynie sprostować niedokładne sprawozdanie dziennika, tudzież zeznanie świadka zgodnie z prawdą przedstawić, nie zaś obrazić oskarżyciela, którego osoba nic go nie obchodzi. Na usprawiedliwienie zaś swoich subjektywnych wątpliwości, powołał się na fakta: pracy dra Potockiego w drugiej kancelarji bez wiedzy szefa, nie udzielania mu żadnych wyjaśnień, wydawania aktów stronom, nie żądania honorarjum, lub oznaczania ich niemożliwie nisko. Podniósł wreszcie dr Caro, że jeżeli dr Potocki czuje się tą kontrolą obrażonym, winien był wówczas o nią go skarżyć do sądu, a dziś, gdy te subjektywne wątpliwości zgodnie z prawdą stwierdza, konstatuje dr Caro, że mu dr Potocki inkasowane pieniądze zawsze uczciwie oddawał i zdania swego o uczciwości wcale nie rozumiał w ten sposób, by zarzucać miał drowi Potockiemu jaki czyn karygodny.

Rozprawa przeciągnie się zapewne do późnej godziny.

Z PROWINCJI.

Składki. Od Z. G. z Bobrku na odbudowanie wieży na Jasnej Górze z prośbą o opiekę i opatrzność Boską w dalszej drodze życia 2 K. — Ks. Opidowicz ze Sułkowic dla biednej wdowy staruszki 4 K.

Z Zakopanego. Towarzystwo tatrzańskie nadesłało nam wykaz robót, wykonanych jego staraniem w ciągu r. 1901. Wszystkie te roboty miały na celu wygodę publiczności zwiedzającej Tatry, wygodę, na której brak tak często uskarżano się w ostatnich czasach. Wytknięto więc siedm nowych ścieżek, stare ponaprawiano, zbudowano w przeróżnych punktach nowe altany, ławki, mostki, drogi pooznaczaczano kolorowemi tablicami. Zakupiono też szalupę morską na dwanaście osób do Morskiego Oka. Brak miejsca nie pozwala nam wyszczególniać wszystkich tych na uznanie i podniesienie zasługujących urządzeń, poprzestajemy więc tylko na ogólnem ich zaznaczeniu. W końcu nadmienić też należy, że na turniach w dolinie Chochołowskiej, umieszczono dwie nowe tablice pamiątkowe na cześć ks. J. Kwiatowicza i J. K. Andrusiewicza; uszkodzoną zaś lat poprzednich tablicę turystów czeskich w dolinie Kościeliskiej odlano na nowo i umieszczono w „Pisanej“.

Pożar. W nocy na 12 b. m. o godzinie 1·30 powstał w Kołomyi, w dzielnicy, zamieszkałej przez żydów, w domu Krisowej, pożar, który z nadzwyczajną szybkością, przy sprzyjającym mu wietrze, przeniósł się na obok znajdujące się domy. Niebezpieczeństwo groziło niemal całej dzielnicy żydowskiej. Dzięki wysiłkom straży pożarnej i załogi wojskowej, udało się pożar około godz. 5 rano zlokalizować. Zgorzało dziewięć domów mieszkalnych obok ubocznych budynków, a 30 rodzin zostało pozbawionych dachu. — Szkoda, w znacznej części ubezpieczona, wynosi 50.000 koron.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W imieniu tut. Stowarzyszenia piekarzy, poczytuję sobie za miły obowiązek wyrazić gorące podziękowanie tym wszystkim przezacnym Osobistościom, które brały udział w poświęceniu naszego sztandaru cechowego, a przedewszystkiem Przewielebnemu ks. prałatowi Brańce, następnie Wielmożnemu Panu staroście Fetterowi i Wielmożnemu Panu komisarzowej Krzysikowi, Wielmożnym Chrzestnym Rodzicom, jako to: ks. Aleksandrowi Płaziakowi, Marji Święchowej, drowi Wiktorowi Kutrzebie, Albertynie Gondowej, Andrzejowi Nowickiemu, Jadwidze Stankiewiczowi, burmistrzowi Stanisławowi Pindeli i Annie Pitalowej, dalej Wielmożnym delegatom krakowskiego Cechu piek.: Długoszewskiemu, Janowi Wątorskiemu, Leonowi Bałukowi, Janowi Starkowi i Józefowi Owsiakowi, wreszcie Wielmożnym gościom z Dobczyc: Aleksandrowi Marczyńskiemu i Bergelowi i wogóle wszystkim bez wyjątku, którzy w jakikolwiekbądź sposób towarzyszyli nam w uroczystym akcie święcenia naszego cechowego sztandaru i z nami razem pamiętną tę chwilę uroczyście obchodzili.

Piotr Pitala.

ZE ŚWIATA.

Manewry cesarskie w południowych Węgrzech. Z Dolnego Miholjaca telegrafują pod d. 13 b. m. — Wczoraj o godz. wpół do 4-ej po południu przybył do Noskowiec osobnym pociągiem dworskim cesarz w towarzystwie arcyks. Franciszka Ferdynanda i innych osób swojego orszaku. Na powitanie cesarza stawili się prezes gabinetu Szell, ban Kroacji Khuen-Hedervary, minister Czech, wreszcie deputacje komitatu veroeczeskiego i miasta Osieku. Tłumy ludności witały cesarza okrzykami „Żivio“. Na przemówienie hołdownicze starszego żupana odpowiedział cesarz, dziękując za objawy uczuć wierności i przywiązania i wyrażając życzenie, aby dobrobyt i pomyślność królestw Kroacji i Slawonji rozwijały się zawsze silnie pod egidą braterskiego ośmiowiekowego związku z koroną św. Stefana.

Po 10 minutowem zatrzymaniu się, przyczem cesarz polecił sobie przedstawić najwybitniejsze osobistości, ruszył pociąg dworski w dalszą drogę do Miholjacu, dokąd przybył o godz. 5 po południu. Ustawiona przed dworcem kolejowym muzyka straży ogniowej zaintonowała w chwili wjazdu pociągu na peron, hymn ludowy. Cesarz, wysiadłszy z wagonu, przyjął raport szefa sztabu jeneralnego br. Becka, następnie kazał sobie przedstawić naczelników władz miejscowych i miejscowego proboszcza, poczem odebrał od generała Becka raport o stanowisku wojsk, biorących udział w manewrach.

W kwadrans później przybył następca tronu rumuńskiego, książę Ferdynand. Cesarz powitał jak najserdeczniej księcia, który miał na sobie mundur 5-go pułku piechoty imienia króla Karola rumuńskiego, poczem następca tronu powitał nadzwyczaj serdecznie arcyks. Franciszka Ferdynanda. Wreszcie odwiózł cesarz księcia rumuńskiego do wyznaczonej mu kwatery. Następnie zaś odjechał do zamku hr. Maylatha, w którym znajduje się główna kwatera cesarska na czas manewrów. Przed zamkiem oczekiwali przybycia monarchy arcyksiążęta: Józef, Leopold, Salwator, dalej minister honwedów Fejervary i naczelni kierownicy manewrów. Po serdecznem przywitaniu się z właścicielem zamku hr. Maylathem, arcyksiążętami i innemi osobami, udał się cesarz do swoich apartamentów, gdzie niebawem przyjął wizytę rumuńskiego następcy tronu.

O godz. 6 wieczorem odbył się w namiocie cesarskim obiad, w którym wzięli udział: cesarz, książę rumuński, który siedział po prawej stronie monarchy, arcyksiążęta i naczelni kierownicy manewrów. Wzniesiona przed główną kwaterą brama tryumfalna, była podczas obiadu elektrycznie oświetlona.

Rocznica Petersburga. W Petersburgu zajęto się już przygotowaniami do uroczystego obchodu dwusetnej rocznicy istnienia miasta. Ta wczesna zapobiegliwość może dać pewną miarę wspaniałości, z jaką się obchód odbędzie, ponieważ właściwy, historyczny termin przypada dopiero na rok 1903, a więc za dwa lata.

Petersburg powstał — jak wiadomo — za panowania Piotra Wielkiego, genjalnego cara, który niezłomną wolą swoją stworzył dzisiejszą Rosję. Przeczuł on znaczenie, jakie mieć może dla rozwijającego się państwa bezpośrednia styczność z Europą i w roku 1703 zbudował u ujścia Newy, na błotach i pustkowiach fińskich — fortecę, która się stała pierwszą podwaliną dzisiejszego miljonowego miasta.

W obchodzie uroczystym, do którego tak wcześnie przygotowywa się Petersburg, wezmą również udział przedstawiciele rządu francuskiego i Rady miejskiej paryskiej.

Straszny wypadek. Dwadzieścia osób utonęło, jak donoszą z Zagrzebia — w Vivodinie koło Karlstadtu przy sposobności przeprawiania się przez rzekę.

Zjazd. Międzynarodowy Zjazd fabrykantów wód mineralnych ma się odbyć w przyszłym miesiącu

w Hamburgu. Fabrykanci mają na tym Zjeździe obmyśleć sposoby przekonania publiczności o dobroci i taniości sztucznych wód mineralnych.

Smutne „corso". Z Mińska donoszą do pism warszawskich, pod datą 15 września.

Dzisiaj po południu odbyło się tutaj corso kwiatowe.

Wystąpiły na niem ukwiecone pojazdy pp. Czapskich, Gordziałkowskiego, Ciundziewskiego i Wierzbowskiego, oraz wóz drabiniasty, na którym jechało 6 dzieci Jerzego hr. Czapskiego. Zabawa ściągnęła liczne tłumy widzów, ale niestety zakończyła się fatalnie. Oto konie, zaprzężone do drabiniastego wozu, przelękły się czegoś i poniosło. Wywołało to popłoch.

Nagle wóz przewrócił się i dzieci hr. Czapskiego wypadły. Dwoje z nich odniosły rany. Piętnastoletnia panna Czapska uderzyła głową o barjerę i straciła przytomność Rana jest niebezpieczna. Wypadek ten wywarł wrażenie bardzo przykre i Corso niezwłocznie przerwano.

Kuracją p. Czapskiej zajął się profesor uniwersytetu krakowskiego, dr Kaden i kilku lekarzy miejscowych. Podobno odbędzie się operacja.

SPORT.

Wyścigi jesienne dla członków oddziału kolarskiego „Sokoła" krakowskiego odbędą się w niedzielę, dnia 22 września o godzinie 3 po południu.

Złożą się na nie trzy biegi: 30 kilometrów o „mistrzowstwo za rok 1901", 10 kilometrów dla wszystkich członków, 5 kilometrów dla starszych członków i nakoniec „powolna jazda" 200 metrów dla wszystkich członków.

Interesowani zechcą się zgłaszać do gmachu Towarzystwa, albo do kapitana oddziału, gdzie będą się mogli poinformować o szczegółach biegów.

Wpisy przyjmuje kapitan do dnia 21 do godz. 6 wieczorem. Wyjazd z przed gmachu Towarzystwa o godz. wpół do 3 po południu. Start przy kilometrze 1·700 za rogatką Mogilską.

Wyścigi krakowskiego Klubu młodzieży cyklistów odbędą się na szosie mogilskiej dnia 29 września 1901 r. Bieg I nowicjuszów 5 klm., nagród 3. Bieg II O nagrodę: Protektora 10 klm., nagród 3. Bieg III Słowiański 15 klm., nagród 4. Bieg IV O „Mistrzowstwo" 10 klm., nagrody 2. Bieg V ty O nagrodę Prezesa 5 klm., nagród 3. Bieg VI Tandemów 2500 metr., nagród 3 (pary). Uwaga. Bieg III i VI otwarty dla wszystkich stowarzyszonych cyklistów. W razie niepogody wyścigi odbędą się dnia 6 października 1901 r.

Wpisy otwarte są od 14 do 26 włącznie w kancelarji K. K. M. C. ulica św. Jana 30. Tamże bliższe szczegóły.

NEKROLOGJA.

Franciszek Łukasiewicz, prawnik, zmarł w 27 roku życia w Ryglicach.

Z literatury, teatru i sztuki.

Z teatru. Artyści nasi odbywają obecnie pod kierunkiem p. Walewskiego próbę z 4-aktowej komedji E. Pailleron'a „Komedjanci", w której wykonaniu weźmie udział dwadzieścia kilka osób z personalu.

Jednemi z bliższych nowości będą „Rękawiczka", sztuka w 3 aktach Björson'a i „Sen wiosennego poranku", dramat w 1 akcie d'Annunzia, w przekładzie Z. Wójcickiej.

* Ludwik hr. Skarzyński. „La Pologne a l'exposition universelle de 1900". Paris str. 14. Niewielka ta broszurka jest odbitką z czasopisma francuskiego „Revue Internationale de sociologie" (Przegląd międzynarodowy socjologji). Hrabia Skarzyński wylicza w niej szczegółowo Polaków, wystawców w rozmaitych działach i pawilonach Rosji i Austrji, nawiązując do tego zarazem własne swe uwagi, mające na celu zapoznanie Francuzów z objawami naszego życia umysłowego i realnego. Uwagi te zbyt są szkicowo traktowane, coprawda, aby mogły francuskiemu czytelnikowi rzeczywistą korzyść przynieść. Liczbę Polaków p. Skarzyński podaje na 25,000.000, z których na Królestwo i Rosję wypada 12,000.000, na Austrję 6,500.000 — na Niemcy 4,000.000. Reszta 3,000.000 rozproszona jest po różnych krajach Europy, Ameryki i Azji. S.

Znany czytelnikom naszym ze sceny krakowskiej, jeden ze znakomitszych pod względem psychologicznym zwłaszcza, dramatów Gerhardta Hauptmana — „Woźnica Henschel", został tymi dniami wystawiony w Warszawie.

* „Tysiączny numer". „Kraj" petersburski, wychodzący pod redakcją p. Erazma Piltza, wydał w ubiegłym tygodniu tysiączny numer pisma.

Praska „Politik" zamieszcza w fejletonie z dnia 14 września obszerne sprawozdanie o pracy Wacława Sieroszewskiego: „Dwanaście lat w kraju Jakutów".

Ostatnie wiadomości.

Ustępstwo dla katolików.

Berlin: Rząd zgodził się na utworzenie dwóch katedr historji nowożytnej na wszechnicy strasburskiej; jedną z nich obejmie profesor wyznania protestanckiego, drugą profesor-katolik. W zamian za to ustępstwo kurja ma pozwolić na utworzenie w Strasburgu wydziału teologji katolickiej.

Cesarz i Berlin.

Berlin: Ustęp mowy cesarskiej w Gdańsku o zgubnym wpływie zaślepienia stronniczego prasa tłomaczy jako zapowiedź niezatwierdzenia powtórnego wyboru Kauffmanna. Ów fakt sygnalizowała już zresztą wczoraj półurzędowa „Köln. Ztg.".

Sprawy chińskie.

Londyn: „Morming Post" donosi, że wicekról Nankinu usiłował skłonić konsulów do odwołania wojsk obcych z Szangaju. Wbrew tym zabiegom Niemcy powiększyli tamtejszy garnizon, tak, iż obecnie wynosi 1.180 ludzi.

W Kaplandzie.

Londyn: „Daily Mail" przynosi bardzo pesymistyczne wieści z Kaplandu. Całe powiaty przeszły otwarcie na stronę Boerów, zwłaszcza część północno-zachodniej kolonji; tamtejsi Holendrowie, niemal wszyscy, chwycili za broń. Komendy boerskie coraz to dalej zapuszczają się w głąb kraju. Ten głos zasługuje tem bardziej na uwagę, że „Daily Mail" jest organem skrajnego szowinizmu.

Kartuzi.

Paryż: „Matin" donosi, że Waldeck Rousseau pozwolił na pozostanie Kartuzów w klasztorze Le Chartreuse bez odnoszenia się do parlamentu.

Imbriani.

Rzym: Głośny irredentysta włoski i deputowany Imbriani, od lat wielu zacięty wróg Austrji, zmarł w San Martino.

Nadużycia liwerantów francuskich.

Paryż: Dziennik „Petit Parisien" własność ministra rolnictwa Jana Dupuy, donosi, że z polecenia ministra wojny sędzia śledczy Flory otrzymał rozkaz przeprowadzenia śledztwa przeciwko dostawcom, którzy na szkodę armji dopuścili się wielu oszustw i nadużyć.

Lord Milner.

Londyn: Lord Milner zapowiedział na początek przyszłego miesiąca swój przyjazd do Natalu celem rozpatrzenia stosunków, panujących w owej kolonji.

Syn Krügera.

Bruksela: Do tej pory prezydent Krüger nie otrzymał urzędowego zawiadomienia o złożeniu broni przez jego najmłodszego syna. Z tego powodu sądzi, że jest to jedna z licznych bajek angielskich.

Sufragan warmijski.

Berlin: Kanonik kapituły z Frauenburga, ks. Hermann, został mianowany biskupem sufraganem dyecezji warmijskiej.

Królowa Małgorzata.

Rzym: „Tribuna" donosi, że królowa-wdowa Małgorzata niebawem zwiedzi incognito Austro-Węgry, Niemcy i Belgję.

Król Aleksander.

Belgrad: Król Aleksander wraz z żoną w tych dniach odwiedzą grób Milana w Kruszedolu.

TELEGRAMY.

Zgromadzenie większej własności.

Tarnopol: Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie większej własności, które zagaił p. Michał Garapich i powitał obecnego p. namiestnika, hr. Pinińskiego. Przewodniczącym obrano p. Serwatowskiego. Następnie zabrał głos p. Namiestnik, który podniósł, że obecnie mija 13 lat od chwili kiedy po raz pierwszy kandydował do Rady państwa. Z tej strony kraju doznawał on zawsze szczerego poparcia. Zajmowały go głównie dwie sprawy, mianowicie: praca naukowa i parlamentarna. Ideałom tym pozostanie zawsze wierny. Z kurji większej własności tarnopolskiej nie kandyduje, ponieważ został już obrany posłem z kurji gmin wiejskich powiatu skałackiego.

Następnie zdawali sprawę z działalności poselskiej pp. Jan Vivien i Eustachy Zagórski. Na miejsce p. Namiestnika, postawiono kandydaturę p. Gorapicha. Wszystkie trzy kandydatury zgromadzenie przyjęło.

Wieczorem o godz. 5-tej odbył się bankiet w Kasynie, na którym obecny był także p. Namiestnik.

Burghas portem rosyjskim.

Konstantynopol: Krążą tu pogłoski, że **Bułgarja odstąpiła port Burghas Rosji**, a Turcja na to się zgodziła pod warunkiem gwarancji całości państwa otomańskiego ze strony Rosji.

Książę Czun i rodzina Kettelera.

Berlin: Matka i żona zamordowanego posła Kettelera nie przyjęły wizyty ks. Czuna.

Po śmierci Mac-Kinleya.

Buffalo: Czołgosz nic nie wie jeszcze o śmierci prezydenta Mac-Kinleya.

Buffalo: Istnieje podejrzenie, że Czołgosz używał kul zatrutych, lekarze jednak na mocy ekspertyzy chemicznej zaprzeczają temu.

Buffalo: Przywiezienie zwłok prezydenta Mac-Kinleya odbyło się przy ulewnym deszczu. Roosevelt towarzyszył żałobnemu konduktowi aż do Waszyngtonu.

Buffalo: Senator Logge i b. senator Wolcott napewno wstępują do gabinetu.

Powrót Mikołaja II do Rosji.

Petersburg: Car wraca z swej francuskiej podróży w przyszły poniedziałek. Drogę powrotną wyznaczono na Kiel i Rosję. Następnie car uda się do Spaty.

Wybory do Sejmu z kurji wielkich posiadłości.

Kraków: Wybrani hr. Kazimierz Badeni, dr Bobrzyński Michał, hr. Górski, Piotr, dr. Milewski Józef, dr Paszkowski Franciszek i Struszkiewicz Władysław.

Tarnów: Wybrani Męciński Józef, dr Hupka Jan, Sękowski Stefan.

Złoczów: Na głosujących 61 otrzymali: Kazimierz hr. Badeni 58 głosów, Włodzimierz Gniewosz 51 głosów, Oskar Schnell 59 głosów.

Żółkiew: Na głosujących 41 wybrani jednogłośnie: ks. Andrzej Lubomirski, Stanisław Białoskórski i Tadeusz Starzyński.

Kołomyja: Na głosujących 47 wybrany jednogłośnie Mikołaj Krzysztofowicz i Leszek Cieński.

Lwów: Na 29 głosujących wybrany jednogłośnie Dawid Abrahamowicz.

Tarnopol: Wybrani Vivien Jan, Zagórski Eustachy i Michał Garapich.

C. k. austryjackie koleje państwowe

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go października 1901 r. (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa i z Podgórza.

5.15 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa przez Zwierzyniec
5.30 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
5.35 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza-Płaszowa
5.42 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**; ma połączenie w Spytkowicach: do Wadowic i Suchy; w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia.

6.40 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6.47 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna, do Nowego Sącza; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Ickan, Stryja, w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.

8.10 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8.22 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Tarnopola**; ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa, do Rawy ruskiej, do Janowa; w Krasnem do Brodów.

8.28 rano poc. osob. Nr. 465 z Krakowa przez Podg.-Płasz.
8.46 „ „ „ „ 1012 z Podgórza-Płaszowa
8.54 „ „ „ „ „ z Podgórza-przystanku
9.05 przed poł. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza-Bonarki
8.42 rano poc. mięsz. Nr. 1633 ze Zwierzyńca
— **do Husiatyna** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu.

8.30 rano poc. mięszany 465 z Krakowa
8.22 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Wieliczki.**

8.40 rano pociąg osobowy Nr. 6211 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

11.00 przed poł. pociąg osob. Nr. 13 z Krakowa
11.12 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Ickan, Bukaresztu i Konstancyi; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec i Stryja; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

1.30 po poł. poc. mięszany Nr. 461 z Krakowa
1.39 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Wieliczki**: w Podgórzu-Płaszowie ma połączenie do Oświęcima.

1·50 po połud. pociąg osobowy Nr. 6213 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

2.49 po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa
— **do Lwowa**; ma połączenia: w Tarnowie do Stróż, Jasła, Nowego Zagorza, Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu; we Lwowie do Podwołoczysk, Ickan, Bukaresztu i Konstancyi.

3.00 po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa przez Zwierzyn.
3.15 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
3.20 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza-Płaszowa
3.27 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**; ma połączenia: w Spytkowicach do Sierszy-Wodnej, Wadowic i Suchy; w Oświęcimie do Wiednia.

6.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Stróż** (przez Tarnów); ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Stróżach do N. Sącza.

7.30 wieczór pociąg mięsz. Nr. 1631 z Krakowa przez Zwierz.
7.45 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
7.45 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza-Płaszowa
7.55 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Przemyśla** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz, Chyrów); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu.

8.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 6215 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

8.38 wieczór pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa
— **do Ickan**; ma połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagorza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi, a stąd okrętem co czwartki i niedziele do Konstantynopola.

9.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa
9.10 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: we Lwowie do Czerniowiec, Stryja, Ławocznego i Munkacsa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.

9.40 wieczór poc. mięszany Nr. 463 z Krakowa
9.51 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Wieliczki.**

10.50 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa
11.01 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu; we Lwowie do Czerniowiec, Stryja i Skolego, Rawy ruskiej, Bełzca i Janowa; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec.

11.10 w nocy poc. osob. Nr. 25 z Krakowa
11.25 „ „ „ „ 1026 „ Podgórza-Płaszowa
11.32 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Suchy.**

Przyjazd do Krakowa i do Podgórza.

4.26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec i Stryja; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Stryja, Bełzca; w Przemyślu od Chyrowa; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.

6.13 rano pociąg osob. Nr. 1017 do Podgórza-przystanku
6.20 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
6.29 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6.45 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierzyniec
— **z Przemyśla** (przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchą); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Now. Sączu od 15 czerwca do 15 września od Koszyc i Orłowa; w Chabówce w czasie od 15 czerwca do 15 września w niedziele i święta od Zakopanego.

6.40 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ do Krakowa
— **z Ickan**; ma połączenia: w Ickanach od Konstantynopola (okrętem w środy i niedziele do Konstancyi), Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Budapesztu, Munkacsa i Ławocznego; w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.

7·17 rano poc. mięszany Nr. 466 do Podgórza-Płaszowa
7.30 „ „ „ „ „ do Krakowa
— **z Wieliczki.**

7.45 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

7.46 rano poc. osobowy Nr. 1015 do Podgórza-przystanku
7.55 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
8.10 „ „ „ „ 26 „ Krakowa
— **z Suchy**; ma połączenie: w Kalwaryi od Wadowic.

8.33 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa
8.45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec: w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Budapesztu, Munkacsa i Ławocznego, w Tarnowie od Nowego Sącza.

10.13 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza-przystanku
10.20 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
10.24 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
10.40 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia i Wiednia; w Spytkowicach od Suchy, Wadowic i Sierszy-Wodnej.

11.24 przed poł. poc. mięszany Nr. 462 do Podgórza-Płaszowa
11.40 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki**

1.10 po połud. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

1.18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa
1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Przemyślu od Budapesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

2.24 po połud. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa
— **ze Lwowa**; ma połączenia: we Lwowie od Tarnopola, Ickan, Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, od Bełzca, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.

4.27 po poł. pociąg osobowy Nr. 1011 do Podgórza-przystanku
4.35 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
4.39 „ „ „ mięszany „ 1634 „ Zwierzyńca
4.55 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Husiatyna**; (przez Stanisławów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchą) ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Budapesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Nowym Sączu od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia, Żywca i Dziedzic; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.

6.14 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola**; ma połączenia: w Krasnem od Brodów: we Lwowie od Ickan, Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, Janowa, Rawy ruskiej; w Przemyślu od Nowego Zagórza i Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.

6.35 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7.10 wieczór pociąg osobowy Nr. 6216 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

8.42 wieczór pociąg osobowy Nr. 1035 do Podgórza-przystanku
9.00 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
9.04 „ „ mięszany „ 1604 „ Zwierzyńca
9.20 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia i Wiednia; w Spytkowicach od Suchy, Wadowic i Sierszy-Wodnej; w Skawinie od Bielska i Wadowic.

9.31 wieczór pociąg pospieszny Nr 4 do Podgórza-Płaszowa
9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Skolego i Stryja, od Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa, Chyrowa, Nowego Zagórza i Jasła.

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.